

Rok 1914 był rokiem pomyślnym dla Łodzi. Zdawało się, że ten iście amerykański rozkwit naszego miasta trwać będzie w dalszym ciągu. Ludność rosła, nowe ulice wrzynały się w podmiejskie orne grunta, budowano i rozszerzano w dalszym ciągu fabryki.

Mieczysław Hertz

● OD WYBUCHU WOJNY DO 6 XII 1914 R.

*O wiosno ! kto cię widział wtenczas w naszym kraju,
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju!
O wiosno, kto cię widział, jak byłaś kwitnąca
Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna!
Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna!...*

Adam Mickiewicz

Rok 1914 był rokiem pomyślnym dla Łodzi. Zdawało się, że ten iście amerykański rozkwit naszego miasta trwać będzie w dalszym ciągu. Ludność rosła, nowe ulice wrzynały się w podmiejskie orne grunta, budowano i rozszerzano w dalszym ciągu fabryki.

Obiecywano sobie wiele od tak zwanego zimowego sezonu, gdyż wiadomości o urodzajach w Rosji brzmiały bardzo optymistycznie. W oczekiwaniu spełnienia pomyślnych horoskopów fabryki pracowały bardzo intensywnie i na składach znajdowało się dużo towarów, które oczekiwały nabywców.

W ostatniej dekadzie lipca zaczęły nadchodzić niepokojące wieści natury politycznej w związku z zabójstwem w Sarajewie arcyksięcia Ferdynanda, dokonanym przez Principa, i wynikłym stąd konfliktem austriacko-serbskim.

Przebąkiwano wprawdzie o wojnie, ale nie wierzono w jej wybuch. Kursował nawet po Łodzi kalambur, pochodzący jakoby od bardzo wysoko postawionej osoby: *iz-za principa wojny wiesti nie budiem*¹.

Nagle, wieczorem dnia 30 lipca na murach miasta zjawiły się ogłoszenia o mobilizacji. Był to piorun z jasnego nieba. Koło tych ogłoszeń zbierali się ludzie i przy świetle zapalek odczytywali złowieszczy dokument. Przy Grand Ho-

¹ Gra słów polega na tym, że nazwisko zabójcy Ferdynanda jest jednobrzmiące z rosyjskim słowem *princip*, co znaczy zasada, i było słowem bardzo popularnym w sporach politycznych, np. wielokrotnie stosowane było wyrażenie: *iz principalnoj toczki zrenia*.

telu zebrał się tłum ludzi, który stał na trotuarze jak niekształtna masa, tamując wszelki ruch. Ludzie gromadzili się w milczeniu, każdego gnębiła pełna tajemniczości przyszłość i każdy zadawał sobie pytanie: „Co z tego wyniknie?” Nikt w domu nie mógł wysiedzieć, każdego wyganiała na miasto ciekawość i niepokój. Cukiernie były przepełnione, ale panowała w nich cisza i odczuć można było ogólne zdenerwowanie.

Rozkaz mobilizacyjny brzmiał w następujący sposób:

Najjaśniejszy Pan Najwyżej rozkazać raczył powołać na służbę szeregowców pospolitego ruszenia pierwszego rzędu. Pierwszym dniem mobilizacji ma być piątek, dn. 18 lipca (st. st.).

Ogłoszenie

Łódzkiego Urzędu Miejskiego do Spraw Wojskowych o powołaniu należących do pospolitego ruszenia I rzędu m. Łodzi.

W wykonaniu Najwyższego rozkazu:

1. Powołać zapasowych:
 - a) przeniesionych po ukończeniu służby wojskowej z drugiej kategorii zapasu do pospolitego ruszenia.
2. Powołani zapasowi powinni stawić się na punkt zborny do naczelnika wojskowego powiatu łódzkiego na drugi dzień mobilizacji w parku Źródlińska (Kwela) o godz. 6 rano, mając przy sobie bilety pospolitego ruszenia o odbyciu powinności wojskowej, a nieposiadający ich – świadectwa na prawo zamieszkiwania lub zaświadczenie tożsamości osoby.
3. Wszystkie instytucje i osoby, u których zapasowi znajdują się na służbie, obowiązani są natychmiast ukończyć z nimi rachunki i wydać bilety uwalniające, o ile znajdują się one u pracodawców.
4. Najjaśniejszy Pan Najwyżej rozkazać raczył postawić armię i flotę na stopie wojennej.

Pierwszym dniem mobilizacji naznaczono piątek dn. 18/31 lipca 1914 roku.

Zapasowi mieli się zgłosić również do parku Źródlińska dnia 19 lipca (1 sierpnia) o godz. 6 rano. Mobilizacja koni wyznaczona została na Lutomierskim Rynku w dniu 18/31 lipca 1914 r.

Następnego dnia już przed szóstą rano zaczęli się gromadzić rezerwiści, którym towarzyszyły rodziny oraz tłum gapiów. Był jasny, pogodny, gorący dzień.

Naczalstwo zjawiło się dopiero koło południa, a przez cały czas rezerwiści stali zdenerwowani, apatyczni, zgnębieni. Była powszechna rozpacz, z któ-

rej nikt nie umiał czy nie chciał skorzystać, chociaż nieudolność władz, która znalazła swój wyraz w tym, że skupiono takie tłumy w jednym miejscu, mogła być podniętą do jakiegoś energiczniejszego wystąpienia. Twierdzić mogę z całą stanowczością, że nie było ani jednego agitatora, ani jednej odezwy antywojennej lub antyrządowej, a przecież tylko niewiele lat dzieliło nas od burzliwych dni rewolucji.

Komisje pracowały bardzo pospiesznie i niedbale. Puszczano sporo ludzi i widać było, że na uwolnienie wpływ miał nie stan zdrowia, ale stan kieszeni.

Do wojska wciągano szary tłum.

Ulica była niezmiernie zdenerwowana. Panował jakiś gorączkowy ruch pełen niepokoju. Rezerwisci uzurpowali sobie prawo bezpłatnego jeżdżenia tramwajami, które były tak dalece przepełnione, że nie tylko zajęte były stopnie i bufory, ale i dachy. Wpływało na to przeludnienie i ta okoliczność, że wielu ze służby tramwajowej stawiło się na punkt zborny i wskutek tego ilość wozów tramwajowych była zmniejszona. To przepełnienie, a raczej oblepienie wagonów ludźmi nadawało ulicy osobliwy wygląd nieładu i nieporządku.

W sferach przemysłowych i handlowych panowała zupełna dezorientacja. Przede wszystkim Bank Państwa przestał dyskontować weksle i fabrykanci znaleźli się w krytycznej sytuacji, gdyż nie można było skutecznie wypłatać.

Dyrektor Banku p. Mołotkow zapewniał fabrykantów, że lada chwila rozpocznie się na nowo dyskontowanie weksli. Początkowo wierzone jego zapewnieniom, że telegrafował do Petersburga, przedstawiając katastrofalną sytuację przemysłu łódzkiego, i że lada chwila spodziewa się przychyłnej odpowiedzi. Powoli jednak wiara w jego słowa słabła, tym bardziej że nie ulegało najmniejszej wątpliwości, iż rozpoczęła się ewakuacja nie tylko Banku Państwa, ale też i innych urzędów państwowych. Państwowa Kasa Oszczędnościowa została zamknięta i ogłoszenie, że wkłady będą wypłacane w Moskwie, brzmiało jak ironia dla ludzi, którzy widzieli, że nadeszła ta czarna godzina, w przewidywaniu której ciułano, odmawiając sobie często zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb. Największa rozpacz była wśród tych właścicieli książeczek oszczędnościowych, którzy odjeżdżającym synom i braciom nie mogli dać tak koniecznego zasiłku pieniężnego lub też zaopatrzyć ich w najniezbędniejsze przedmioty.

Prywatne instytucje bankowe znalazły się w niemałym kłopotcie. Wobec zaniku wszelkich wpływów, na co oddziaływało bardzo silnie moratorium, ogłoszone dla guberni piotrkowskiej jako terenu działań wojennych, nie mogły one wypłacać wkładów, po które zgłaszano się gromadnie. Zaledwie niewielka liczba banków i spółdzielni kredytowych wypłacała maksymalnie 10 procent należności, i to ratami. W większych fabrykach ogłoszono, że zakłady przemysłowe będą

czynne tak długo, jak na to pozwolą zapasy węgla, niektóre zaś zostały zamknięte w pierwszym dniu mobilizacji, i tłumy robotników, spacerując bezmyślnie, wypełniały ulice.

Zaznaczyła się emigracja robotników, którzy opuszczali Łódź bądź to w kierunku Warszawy, bądź też udając się na wieś. Przez miasto zaczęły przeciągać całe karawany fur i bryczek, na których rozlokowani byli urzędnicy rosyjscy z rodzinami i całym dobytkiem. A więc widziano obok węzełków z pościelą kufry wszelkiego rodzaju, samowary, naczynia kuchenne, gramofony itp. Wszystko to kierowało się na dworzec fabryczno-łódzki, który przedstawiał obraz jakiegoś fantastycznego obozu cygańskiego. Część tych ludzi lokowała się w wagonach osobowych, reszta posługiwała się towarowymi.

Ewakuacja nosiła na sobie piętno strasznego nieładu. Wywożono rzeczy potrzebne i niepotrzebne. Widziałem, jak z gimnazjum przy ul. Mikołajewskiej (obecnie Sienkiewicza) wywożono całe stosy starych zeszytów; ukuto z tego powodu dowcip, że ewakuowano z Łodzi około 2 milionów błędów ortograficznych.

Żandarmeria łódzka na kilku dobrze obładowanych furgonach wywoziła swoje archiwum do jednej z fabryk, gdzie zniszczyła je pod kotłami². Tyle krwi, tyle łez w tych papierach, aż dziw, że się spaliły...

Jednego dnia komisja poborowa nagle wyjechała z Łodzi, wyciągnąwszy 15 000 rezerwistów. Na drugi dzień spotkać można było na ulicach chłopów, którzy z charakterystycznymi dla rezerwistów drewnianymi kuferkami szukali komisji poborowej. Pochodzili spod Sieradza, Zduńskiej Woli, Łasku itd. i szukali tych, którzy mieli ich wcielić do armii rosyjskiej. Radzono im, by wracali do domu. Rady te przyjmowano z niewiarą i pogoń za uciekającą komisją poborową trwała dalej.

Monopol spirytusowy otrzymał rozkaz wylewania wódki do rynsztoków. Tłum rzucił się z kubkami, ażeby zbierać wódkę. Stwierdzone zostało, że niecały zapas spirytusu został wylany. Dowiedzieliśmy się, że dokonane zostały pewne transakcje o charakterze czysto indywidualnym, z których rząd rosyjski żadnej korzyści nie wyciągnął.

Dnia 3 sierpnia zjawilo się w gazetach ogłoszenie bez nagłówka i bez podpisów. Przytaczamy je *in extenso*:

Odezwa do Obywateli.

Grono obywateli w ciężkich warunkach, jakie w wyjątkowych okolicznościach dzisiejszych miasto nasze przeżywa, tworzy przy miejscowej straży ogniowej ochotniczej organizację w celu współdziałania z władzami w utrzym-

² Pamiętnik Stefanii Marzyńskiej (rękopis w posiadaniu autorki).

maniu wśród współobywateli spokoju i bezpieczeństwa.

Organizacja ta w razie ewentualnych komplikacji spełniać będzie nadal swoje obowiązki, skierowane ku utrzymaniu w mieście porządku. Wobec tego ogół mieszkańców winien zachować się spokojnie, nie denerwować się, nie szerzyć wśród współobywateli popłochu, porządek bowiem i ład są na wszelki wypadek zagwarantowane.

Na współobywatelach ciąży obowiązek zachowaniem się, rozważą i zimną krwią współdziałać z organizacją obywatelską w utrzymaniu spokoju.

Styl jest nieco mętny, ale treść zupełnie jasna. Na podkreślenie zasługuje misternie ujęty moment pożegnania się z rosyjskimi władzami („w razie ewentualnych komplikacji”). Znakomity przykład tak zwanego ezopowego sposobu wyrażania się, wyrosłego na tle stosunków cenzuralnych! Z drugiej zaś strony musimy ten anonimowy komunikat uważać za akt zdobycia samorządu, tego samorządu, który był przedmiotem tylu walk, tylu zabiegów, bo przecież rosyjska biurokracja, dbając troskliwie o swoje przywileje, dokładała wszelkich starań, aby nie dać Królestwu Polskiemu nawet tak silnie okrojonego samorządu, z jakiego korzystały inne dzielnice państwa rosyjskiego.

Tego samego dnia opuścił miasto nasze Władysław Józefowicz Pieńkowski, wieloletni prezydent miasta Łodzi, były sekretarz Broemseny, wojennego naczelnika m. Łodzi w 1863 r³. Człowiek bez wszelkiego wykształ-

³ W gabinecie pana prezydenta byłem wkrótce po jego ucieczce. Nad masywnym jego fotelem wisiły portrety Najjaśniejszych Państwa. Na biurku leżało jeszcze kilka niezalatwionych papierów. Panował tu pewien nieład, wskazujący, że w ostatniej chwili pan Pieńkowski zabrał ze sobą kilka cenniejszych dokumentów, jako to podziękowania Najjaśniejszego Pana za wierną służbę itp., a w otwartej bibliotece widać było jakieś albumy o charakterze wysoce patriotycznym. Wśród tych cennych rzeczy znalazłem książkę, którą jako zdobycz wojenną zaanektowałem. Nosila ona tytuł *Pietrorowskaja Gubernija 1890–1904 goda*. Na pierwszej stronie było wydrukowane: *Pieczatano po razporiażenju pietrorowskawo gubernatora sowierszenno sekretno w gubernskoj tipografii w samom ograniczenom czisle egzempljarow*. Książkę tę pisał sam pan gubernator piotrkowski Miller. Szczedryn nie powstydziłby się tego dzieła. Nie mogę, niestety, obszernie streścić tej arcyciekawej książki, pełnej mimowolnego humoru, dam tylko następujący wyjątek: „Na początku 1900 roku dzięki umiejętnej i energicznej działalności gubernialnego naczelnika żandarmerii i organów jemu podwładnych, jak również odpowiedniej współpracy policji udało się wyrwać z szeregów partii rewolucyjnej kilku wybitniejszych agitatorów. W ich liczbie znajdował się ukrywający się w Łodzi pod nazwiskiem Dąbrowskiego znany polityczny przestępca Józef Piłsudski. W mieszkaniu jego znajdowała się prasa drukarska, na której był już złożony 36 numer socjal-rewolucyjnego pisma <Robotnik> i dużo różnych broszur o rewolucyjnym charakterze. W odnośniku zaznaczono, że ten Piłsudski, udający wariata (sumaszedszawo), został umieszczony w petersburskim szpitalu dla umysłowo chorych pod wezwaniem św. Mikołaja i przy pomocy swego partyjnego towarzysza Władysława Mazurkiewicza, niedawno przyjętego na stanowisko etatowego lekarza wspomnianego szpitala, uciekł nocą i według wszelkiego prawdopodobieństwa ukrył się za granicą.

enia, Polak z urodzenia, sługa i podnózek władz rosyjskich, człowiek, który dla rozwoju miasta bardzo mało zdziałał, nie rozumiejąc potrzeb, które przy tym szalonym rozroście Łodzi niezaspokajane powiększały się rokrocznie, człowiek ten uciekł w popłochu właśnie w chwili, gdy powstawał spontanicznie samorząd. Jego twórcy bez względu na „ewentualne komplikacje” uważali, że obowiązkiem ich jest pozostać w mieście dotkniętym nieszczęściem i zdawali sobie dokładnie sprawę z tej ciężkiej i mozolnej pracy, która ich oczekiwała. Bo oto mieli oni zarządzać miastem półmilionowym, którego ludność składała się w lwiej części z proletariatu fabrycznego, nierozporządzającego żadnymi zasobami. Wiedzieli, że dla zwalczania piętrzących się trudności należy stworzyć środki materialne, że trzeba zapewnić bezpieczeństwo obywatelom, nie dopuścić do jakichkolwiek wewnętrznych walk i niesnasek, przebrnąć ten moment, który jest zawsze najniebezpieczniejszy, ten moment, kiedy się kończy jedna władza i jej autorytet, a nowa władza, która by chciała i umiała stworzyć nowy ład i porządek, jeszcze nie zaistniała. Władza leżała na ulicy i trzeba było mieć dużo wiary w swoje siły, żeby po nią sięgnąć. Do roboty stanęli ludzie, którzy nie mieli żadnego doświadczenia w pracy samorządowej. Mieli oni za to dużo energii, ogromne uświadomienie społeczne i wycucie praworządności, i zapominać nie należy, że na układ ich myśli i prężność sił działała chwila potężna w swej grozie.

Nie promulgował tego samorządu ukaz cesarski, głoszący najmiłościwszą wolę monarszą, lecz dyktowała jego prawa i obowiązki twarda konieczność i świadomość rzeczywistego stanu rzeczy.

Do roboty zjawilo się bardzo wielu. Wstąpił w nas jakiś dotychczas nieznan duch braterstwa i solidarności. Po raz pierwszy zrozumieliśmy, że Łódź to nasze miasto, że naszym obowiązkiem jest się nim opiekować, zapewnić mu porządek i ład – ład stworzony przez nas samych ciężką i ofiarną pracą, a nie narzucony przez okupanta.

Po całym szeregu zmian skład Głównego Komitetu Obywatelskiego był następujący: przewodniczący – Antoni Stamirowski, wiceprzewodniczący I – Stanisław Silberstein, wiceprzewodniczący II – inż. Tadeusz Sułowski, sekretarz – Józef Adamowicz, sekretarz – inż. Eugeniusz Krasuski, skarbnik – Maks Kernbaum, zastępca skarbnika – Juliusz Triebe, członkowie: Henryk Barciński, Alfred Biedermann, Jan Czeraszewicz, Karol Eisert, Gustaw Geyer, Leon Grohman, Edward Heyman, Oskar Kindler, dr Józef Konic, ks. Henryk Przeździecki, Zygmunt Richter, Karol W. Scheibler, dr Henryk Trenkner, dr Ignacy Watten, Józef Wolczyński.

W Komitecie zasiadali przeważnie przedstawiciele burżuazji z niewielką domieszką inteligencji zawodowej. A więc dwunastu przedstawi-

cieli kapitalizmu, dziewięciu przedstawicieli zawodowej inteligencji i jeden przedstawiciel proletariatu.

Jednocześnie zaczęło się formowanie Milicji Obywatelskiej, która jednakże w pierwszych dniach wojny nie funkcjonowała.

Początkowo działalność Komitetu ograniczała się do spraw niesienia pomocy biednym i skoncentrowana była w Komitecie Obywatelskim Niesienia Pomocy Biednym⁴. Do dyspozycji była suma 200 000 rubli, wzięta z funduszy zapasowych miejskich. Prezesem był pastor Rudolf Gundlach, człowiek wielkiej energii i wielkiej miłości bliźniego. Wiceprezesem był ks. prałat Wincenty Tymieniecki, znany ze swej działalności filantropijnej, protojerz Wolamowski i nadrabin L. Treistman. Miasto podzielono na 20 dzielnic i starano się, aby w każdej znajdowali się przedstawiciele wszystkich wyznań. Co do sposobu niesienia pomocy biednym istniały zasadnicze różnice zdań. Jedni proponowali urządzenie wyłącznie tanich kuchni, inni rozdawnictwo bądź gotówki, bądź też artykułów żywnościowych. Pierwsza forma miała więcej zwolenników, którzy wskazywali na niepraktyczność dwóch innych postaci wspomaganie ludności. Na posiedzeniu ksiądz pastor Gundlach oświadczył, że nie zgadza się na zmuszanie wszystkich biednych do stołowania się we wspólnych kuchniach – rodzina powinna zbierać się dla wspólnego spożywania darów Bożych, wspólna kuchnia przyczyni się do rozprzężenia rodziny. Ta myśl, umotywowana bardzo silnie, zdecydowała, że obok kuchni funkcjonowało także rozdawnictwo artykułów pierwszej potrzeby.

Taka była w ogólnych zarysach pierwotna organizacja samorządu. W dalszym toku opowiadania uwzględniona będzie rozbudowa i działalność poszczególnych sekcji Gł. Komitetu Obywatelskiego, Milicji i Komitetu Niesienia Pomocy Biednym.

W okresie tym zauważyć się dają dwa bardzo niepożądane zjawiska, mające swe źródło w panice wojennej. Wszyscy, którzy mieli jakiegokolwiek fundusze, zaczęli gorączkowo robić zapasy. To wpłynęło na podrożenie artykułów pierwszej potrzeby. Komitet Obywatelski zwrócił się wobec tego do komendanta gen. Wasiljewa, aby wydał odnośne rozporządzenie. Był to typowy gest, bo przecież wszyscy członkowie Komitetu Obywatelskiego zdawali sobie dobrze sprawę z tego, że zasadnicze prawo podaży i popytu nie daje się złamać przepisami.

Jednocześnie zaczęły szybko znikać z obiegu drobne pieniądze. Była to prawdziwa plaga, która zatrzymywała codzienne życie i wytwarzała anor-

malne stosunki. Kelner w cukierni lub restauracji nie wykonywał zleceń, dopóki nie otrzymał zapłaty. Tezauryzowanie drobnej monety przybierało często wprost śmieszne formy. Rewizja, dokonana u jednego z rzeźników, wykryła 3000 rubli samymi drobnymi. Dyrekcja kolejek dojazdowych nadesłała do redakcji następujący charakterystyczny list:

Szanowny Panie Redaktorze!

Ponieważ pasażerowie odmawiają płacenia za bilety drobnymi pieniędzmi, każdy zaś płaci papierami i żąda reszty w drobnej monecie, przeto służba konduktorska znajduje się w położeniu bez wyjścia i nie jest w stanie zadośćuczynić żądaniom pasażerów. Wobec tego musimy oświadczyć publiczności, że zapłata za bilet winna być uiszczana całkowicie drobnymi pieniędzmi, w przeciwnym bowiem razie zmuszeni będziemy do wstrzymania ruchu na wszystkich naszych liniach kolejowych.

Dyrekcja Łódzkich Wąskotor. Elektr. Kolei Dojazd.

Po wspólnej naradzie duchowieństwo wszelkich wyznań m. Łodzi w dniu 5 sierpnia wydało następującą odezwę:

Odezwa duchowieństwa m. Łodzi.

Duchowieństwo wszystkich wyznań, wezwawszy pomocy Boga, zwraca się do Was, Bracia i Siostry, mieszkańcy m. Łodzi, z prośbą. Przeżywamy ciężkie godziny, niechaj więc wspólne nieszczęście złączy nas w jedno. Stańmy ramię przy ramieniu, aby się wzajemnie wspierać.

Pamiętajmy, że strach ma wielkie oczy, widzi i słyszy to, czego nie ma, szerzy fałszywe wieści i denerwuje Was.

Spokoju i rozsądku nam potrzeba.

Nie wiercie baśniom, że rubel papierowy stracił swą wartość, ale też nie chowajcie monety drobnej, bo gdy miedź i srebro pochowane, nikt nie będzie mógł monety papierowej zmienić. Zostawiajmy przy sobie drobnych na rubla, a resztę w kurs puszczajmy, wtedy w każdym sklepie i straganie pieniądze Wam zmienią i ustanie panika, wzajemne oskarżanie się i pogrożki na tych, którzy drobną monetę chowają.

Włóścianie boją się przywozić żywność do Łodzi, gdyż ludzie złej woli odbierają towar po drodze. Jeżeli tak dalej potrwa, rychło głód do miasta zawita. Kto ma czas, niechaj na drogi wychodzi i czuwa, aby włóścianin mógł swobodnie towar dowozić. A ludzie złej woli, gdy dowiedzą się, że czuwacie, nie ośmielą się na drogach napadać.

Czuwajcie też nad tym, aby ludzie chciwi na grosz nie zakupywali

⁴ Żartobliwie nazywano ten Komitet „Kon bez protestu” (KONPB).